Gazeta Olsztyńska.

Nr. 19. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. **Olsztyn, 13 maja 1887.** Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok II.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Szlachetność.

Częstokroć ludzie stają się zbrodniarzami, pchnięci do tego koniecznością. Są częstokroć przypadki wiodące do złego. Nieraz zmusza do tego bieda, potrzeba nagła. Gdyby można usunąć przyczynę, nie jedna kradzież nie byłaby popełnioną i wiele grzechów mniéj. Kradzież zawsze jest grzechem, z jakiegokolwiek ona powodu została wykonaną. Jedynie pobudka mogłaby w oczach ludzi grzech ten w łagodniejszem wystawić świetle.

Pewien bogaty gospodarz wiózł ze młyna pełen wór mąki do domu. Kiedy przejeżdżał przez las, nagle wyskoczył jakiś człowiek z gęstwiny, pochwycił gospodarza i krzyknął:

— Oddaj mi mąkę, którą masz na wozie, albo ci życie odbiorę!

Gospodarz nie był lękliwym, ani też słabym, nie stracił przytomności, tylko pochwycił napastnika nawzajem i po krótkiem szamotaniu powalił go na ziemię.

— Widzisz! — zawołał, — jesteś w méj mocy. Chciałeś mi życie odebrać, a teraz ja tobie mogę je odebrać.

— Dobrze, — odrzekł zbrodniarz, — zabij mnie, ale zawieź tę mąkę méj żonie i dzieciom, które umierają z głodu.

Uderzony temi słowy gospodarz, puścił napastnika i począł wypytywać.

— Jestem robotnikiem, — rzekł napastnik, — chorowałem ciężko i straciłem robotę. Nigdzie teraz zarobku nie mam i jedynie zabraniem ci mąki chciałem moją rodzinę uratować od śmierci głodowéj.

— Na zły wziąłeś się sposób, — odparł mu gospodarz, — i dziękuj Bogu, że ci nie pozwolił popełnić kradzieży, bo nie tylko byłbyś ciężką popełnił zbrodnię, ale kradziona rzecz nie byłaby ci wyszła na dobre. Teraz zabierz mąkę i zanieś do twego domu, nie będzie ona już kradzioną, tylko darowaną odemnie.

Wzruszony do łez biedak, zabrał mąkę, a gospodarz pojechał do domu. Gospodyni dowiedziawszy się, co zaszło, natychmiast udała się do ubogich ze znacznym zapasem żywności. Gospodarz zaś przywołał złodzieja do siebie, dał mu robotę, a ten odtąd był jednym z najpracowitszych i najuczciwszych ludzi.

Tak podaniem dobroczynnéj ręki można nieraz dla Boga i dla świata uratować człowieka.

Nowiny polityczne.

W zeszły piątek obradował sejm niemiecki nad potrzebnemi wydatkami. Potrzeba bowiem około 170 milionów na wojsko i uzbrojenie wojska. Zażądano więc najprzód 24 i pół miliona marek na pobudowanie nowych koszar, aby pomieścić 32,944 rekruta, którego teraz rok rocznie będą więcéj pod broń powoływali i 1513 więcéj koni. Na lepsze umundurowanie wojska uchwalono 45 i pół miliona.

Na wzmocnienie twierdz i inne cele obrony krajowéj uchwalono 29 i pół miliona. Na cele te potrzebuje rząd, co prawda, ni mniéj ni więcéj jak 130 milionów, obecnie jednak da sobie radę z jedną ratą. Pieniądze te pójdą głównie na pokrycia dachów twierdz. Dziś już nie samym prochem wojują, ale nowemi dynamitami. Naboje armatnie, dynamitami i roborytami napełnione mają piekielną siłę i rozrywają dzisiejsze mury twierdz, jak drzazgi. Pewne części murów, mianowicie dachy i nasypy, trzeba u wszystkich twierdz tak zmienić, żeby im nowe naboje nic zrobić nie mogły.

Na koleje strategiczne uchwalono 36 milionów. Rząd potrzebuje na to 76 milionów, chwilowo zadowolni się jednakowoż połową. Głównie będą budowane nowe koleje lub kładzione drugie szyny w Alzacyi, w Badenii, Wyrtembergii, mianowicie koło Szwajcaryi, zatém nad granicą francuzką. Na koleje w Wyrtembergii wydadzą 12 milionów, w Badenii 32 miliony.

Zgodzono się także na zaciągnienie pożyczki w wysokości 172 milionów, ażeby na powyższe wydatki mieć zaraz pieniądz pod ręką.

— W sejmie pruskim toczą się rozprawy nad podziałem powiatów we W. Ks. Poznańskim i w Prusach Zachodnich, przez co niby ma się więcéj niemczyzna rozkrzewiać. Przeciw podziałowi powiatów przemawali z posłów polskich ks. dr. Jażdżewski, poseł Czarliński i Motty, popierani przez posła dr. Windhorsta i innych katolickich posłów niemieckich. Większość była jednak za podziałem powiatu i rząd poczęści co chciał, to przeprowadził.

NIEMCY.

— We czwartek, dnia 5 b. m. został w Paderbornie biskupi filozoficzno-teologiczny zakład uroczyście otworzony. Poprzedziło nabożeństwo w starym uniwersyteckim kościele, gdzie potém przemówił sam ks. biskup, a po złożeniu trydenckiego wyznania wiary przez profesorów, dziekan ich, ks. kanonik prof. dr. Schulte.

— Jak wiadomo, potrzeba do przyjęcia legatów na cele kościelne i szkólne, jeżeli wynoszą więcéj niż 3000 marek, królewskiego potwierdzenia. Obliczono, że na cele katolickie w Prusach ofiarowano daleko więcéj, aniżeli na protestanckie, chociaż katolicy stanowią tylko jedną trzecią całéj ludności pruskiéj. Razem ofiarowano, prócz gruntów, blizko 5 milionów marek.

— Książę Löwenstein zamówił u złotnika Orthues w Monasterze srebrną figurę Matki Boskiéj, bogato perłami i brylantami wysadzaną, na wysokiéj pozłacanéj podstawie. Figura ta zostanie posłaną jako podarunek do klasztoru Benedyktynek w Solesmes (we Francyi), gdzie najstarsza córka księcia Löwenstein, Marya, dnia 8 b. m. składała święte śluby. Wkrótce udaje się młodsza siostra Agnieszka do tego opactwa jako postulantka.

— W Bawaryi księża zgłaszający się do konkursu rozpisanego przez władzę biskupią, w celu otrzymania probostwa, muszą w swych podaniach udowodnić, że przynajmniéj przez 3 lata i 9 miesięcy sprawowali urząd duszpasterski w kraju i że przez ten czas prowadzili życie moralne, albo też, iż pełnili jakiś urząd w bezpośredniéj służbie królewskiéj.

Wszystko to musi być poświadczone przez władzę policyjną i przez inspektora szkólnego tego obwodu, w którym mieszkają.

Ciekawe to są stosunki duchowieństwa bawarskiego.

FRANCYA.

— Gazety francuzkie ciągle jeszcze zajmują się sprawą Schnäbelego i cieszą się, że ludność francuzka nie dała się krzykaczom popchnąć do jakiego nierozważnego czynu, który byłby mógł na kraj sprowadzić wojnę z Niemcami.

Swoją drogą nienawiść Francuzów do Niemców zawsze jest wielka i wybucha przy lada nadarzonéj sposobności.

I tak na jednem z przedmieść Paryża odbywał się jarmark piernikowy. Dawano też w czasie jarmarku w budach na ten cel wystawionych przedstawienia, przyczém przygrywała muzyka. Gdy się publiczność dowiedziała, że w niektórych budach grają muzykanci niemieccy, nie chciała chodzić na te widowiska, dopóki właściciele tych bud nie oddali muzykantów niemieckich, a na ich miejsce nie przyjęli innych.

WŁOCHY.

— Wszystkie gazety włoskie szeroko rozpisują się nieomal codziennie o tém, iż rząd włoski powinien koniecznie pogodzić się z papieżem.

Urzędownie wprawdzie nie słychać jeszcze o żadnych krokach, zmierzających do tego celu, ale pewnie rychléj czy późniéj przyjdzie do takiego pojednania. Z jednéj bowiem strony rząd włoski potrzebuje koniecznie poparcia papiezkiego już ze względu na swych poddanych, z drugiéj zaś strony aż nadto znane jest usposobienie obecnego papieża, pragnącego z całym światem żyć w jak najlepszéj zgodzie.

ANGLIA.

— W Anglii na porządku dziennym stoi ciągle sprawa irlandzka, która nawet pomiędzy samymi Anglikami coraz więcéj zyskuje zwolenników. Przychodzą oni nareszcie do przekonania, że tak jak dotąd nie podobno zatykać uszu na całkiem uzasadnione i słuszne skargi Irlandczyków, na ucisk jako téż na pogwałcenie spraw swych najświętszych.

Do takiéj zmiany w zapatrywaniu się Anglików na sprawę irlandzką niemało zapewne przyczyniają się zawikłania i tarapaty, na jakie rząd angielski narażony jest w Azyi środkowéj. Wedle nadchodzących ztamtąd wieści afganistański szczep, nieprzyjazny Anglikom, podniósł przeciw emirowi sprzyjającemu Anglii, rokosz i bierze nad nim z każdym dniem górę.

Dla tego więc Anglicy woleliby nareszcie zaspokoić usprawiedliwione żądanie Irlandczyków, aby przynajmniéj w kraju mieć nareszcie spokój.

Odezwa.

Kryzys ekonomiczna i inne niepomyślne dla nas okoliczności nowszych czasów między innymi ten miały skutek, że liczba młodzieży poświęcającéj się wyższym studyom od roku do roku się zmniejsza, tak, że obawiać się należy, iż na końcu zabraknie nam księży znających język i obyczaje ludu, pomiędzy którym działać im przyjdzie.

Téj bądź co bądź smutnéj ewentualności społeczeństwo nasze według sił swoich zapobiegać powinno.

Za najlepszy uważalibyśmy środek, żebyśmy skuteczniéj niż dotychczas ubogich, ale pilnych i zdolnych młodzieńców, czujących w sobie powołanie do stanu duchownego, po gimnazyach wspierać i przynajmniéj szkólne za nich zapłacić mogli.

Ale temu stoi na zawadzie szczupłość funduszów, któremi rozporządzamy.

Na przeszłorocznem walnem zgromadzeniu odezwały się głosy, że wystarczy cel tak szlachetny publiczwości naszéj wyłożyć, aby szersze koła nim zainteresować i do dzielnego poparcia usiłowań naszych pobudzić.

Zgodnie tedy z zapadłą wówczas uchwałą pozwalamy sobie niniejszém wszystkich ludzi dobréj woli, a mianowicie czcigodne duchowieństwo nasze, jak najusilniéj upraszać, aby przez liczne przystąpienie do Towarzystwa naszego cel zamierzony osięgnąć nam pomogli.

Przy czém nadmieniamy, że i dary nadzwyczajne z wdzięcznością przyjmujemy; co się zaś tyczy wymienienia lub niewymienienia nazwiska ofiarodawcy w roczném sprawozdaniu, do każdego życzenia się zastosujemy. Takie dary najlepiéj wprost na ręce głównego naszego kasyera pana dr. Czapli w miejscu; ale i wszyscy inni członkowie dyrekcyi, pomiędzy którymi, jak wiadomo, dwóch jest duchownych, chętnie pośredniczyć będą.

Inne pisma polskie uprasza się o łaskawe rozpowszechnienie niniejszéj odezwy.

Chełmno, 1 maja 1887.

Dyrekcya Towarzystwa
Pomocy Naukowéj dla Prus Zachodnich.

Burza gradowa w Warszawie.

Dnia 3 maja straszna burza gradowa nawiedziła Warszawę. Przez siedem minut tylko padał grad, ale wyrządził na miliony szkody. Ostania taka burza nawiedziła Warszawę w roku 1856, a więc 30 lat temu.

Jak „Kuryer Warszawski“ donosi, znalazł mieszkaniec Warszawy, p. Rakowski kulę gradową, która miała długości 6 centymetrów, szerokością dochodziła do 4 cen-

Dziwne są drogi Pańskie.

Legenda.

Napisał S. A.

Któż z was, bracia, nie słyszał już o mieście Krakowie? Kraków, to nasza stara stolica, Kraków, to nasz Rzym, Kraków, to najdroższa pamiątka dla nas Polaków.

Przez kilka set lat na zamku, zwanym Wawel, panowali nasi królowie nad milionami ludów, uwijało się tam wojsko polskie i panowie senatorowie z podgolonemi czuprynami na naradę do zamku dążyli. Późniéj, kiedy król Zygmunt IIIci Waza stolicę do Warszawy przeniósł, by bliżéj być rodzinnéj swéj korony szwedzkiéj, a którą mu jednak stryj jego Karól Sudermański zabrał, Kraków przestał być stolicą monarchów polskich, ale nie przestał być miastem koronacyjném, t. j. w nim każdy nowo obrany król polski koronowany bywał. Wielkie to i wspaniałe było miasto; w cudnéj okolicy nad piękną Wisłą, matką rzek naszych, położone, a mnogie wieże kościołów i licznych świątyń wysoko w powietrze się wzbiły, aleć wieży Maryjackiéj już wszystkie ustąpić musiały; a kiedy jeszcze dzwon „Zygmunt stary“ (tak przezwany, iż go król Zygmunt ulać kazał) z wieży katedralnéj swym rzewnym, czułym i donośnym ozwał się dzwiękiem, toć udało się, że człekowi serca przyrosło. I dziś jest jeszcze w Krakowie i wieża Maryacka śliczna a wysoka, jak dawniéj była i Sukiennice stare, gmach wielki, obszerny, który przed 500 laty król Kaźmierz Wielki dla sukienników wystawić kazał, i góra Wawel wraz z zamkiem i katedrą, popiołami królewskiemi i z „Zygmuntem“ i piękna Wisła myje podnóże Wawelu, a jednak nie tak błogo, nie tak tam ludno, jak dawniéj. Bo nie ma w Krakowie już owéj dawnéj świetności, nie ma króli, ni życia dawnego! Z wieży Maryjackiéj nie słychać już muzyki jak dawniéj, w Sukiennicach brak sukna, a na zamku biali żołnierze strzegą prochów królewskich. Dzwon Zygmunt już nie ogłasza tryumfu i sławy, tylko wspomnienie! Tak to wszystko mija na świecie — i z Krakowa, dawnego gwarnego i świetnego pamiątka została, a liczne i wielkie jego przedmieścia najpierwsze podupadły. Aleć miałem napisać legendę — a ja rozpisałem się w żale i opisy; — lecz Czytelnicy zechcą darować téj słabości, bo gdy się potrąci o Kraków, to już trudno gładko a szybko z niego się wywinąć. Otóż wspomniałem o przedmieściach Krakowa, a właśnie podanie nasze na jednem z tychże powstało.

Jedno z najmniejszych i najuboższych jest przedmieście Smoleńsk. Dawniéj mieszkali w niem prawie sami żydzi, nad rzeczką Rudawą, która do Wisły spływa. Żydzi ongi nie byli jeszcze takimi panami, jakimi są dzisiaj, bo pamiętali jeszcze ucisk, jakiego u innych narodów Europy doznawali i wdzięczni krajowi byli, w którym król chłopków, Jan Kaźmierz dał im przytułek, schronienie i jakąś opiekę. Nie mieli więc tedy téj śmiałości, tych praw, jakie dzisiaj im nadano i musieli cicho siedzieć, bo lada wyrostek dałby im, żeby się im Jeruzalem przypomniało. Nie wolno im było po mieście się rozpościerać, panoszyć, ani do żadnego urzędu, do szkół, do wojska ich nie przypuszczano. Zarabiali sobie handelkiem, skórkami, szyneczkiem, kramikiem, posługą, a zawsze z chytrością, z rachunkiem, to téż doszli nareszcie do wielkich majątków, i dziś oni są panami tam gdzie kiedyś w pogardzie żyli, i niewdzięczni i niepomni kraju, który ich zbogacił, nieraz gorzko odpłacają się za to.

Wspomniałem o przedmieściu Smoleńska, bo tam ciekawy stał się kiedyś wypadek.

Otóż mieszkał sobie dawno już temu nad Rudawą między innemi żydami pewien żydek nazwiskiem Szmul. Trudnił się on handelkiem i szyneczkiem, na czém dochrapał się niemało grosza, a miał tylko jedno żydziątko, które chciał koniecznie czytać, pisać i rachować nauczyć, by późniéj umiało sobie z tym groszem poradzić. Miał więc kłopot nielada. Jak tu począć? A nu oddać go do szkół! powiecie. Ba! natenczas dopieroby mu dali; żyd nie mógł obok katolickiego dziecka siedzieć! Suszy więc sobie Szmulek głowę, drze się za pejsy, jak tu począć, a tu na złość nic wymyślić nie może.

Raz w samo południe siedzi sobie Szmul nasz w oknie swego domu i spostrzega młodzieńca, chłopczyka niemal jeszcze, idącego sobie z gęstą miną z książkami pod pachą. Surducina na nim wytarta i licha, gdzie niegdzie innem suknem załatana, a z butów ciekawe palce wyglądały; jedynie twarz wesoło i śmiało w świat zaglądała.

Poznał Szmul od razu studenta; ale cóżby on tu robił na żydowszczyznie? I nie omylił się wcale; był to choć licho ubrany i w łatanych szatach student, czyli uczeń najwyższéj szkoły w Krakowie i w całéj Koronie — akademii, którą Kaźmierz Wielki postanowił, a Jadwiga królowa uposażyła. Lecz niestety funduszy nie miał nasz mizerak, gdyż rodzice dawno go odumarli, musiał więc obok nauki sam o sobie myśleć i starać i oglądać się za wyżywieniem, które to lekcyami, to przepisywaniem, to zapomogą bogatszych opędzał.

Szedł więc właśnie koło Rudawy, gdyż już niemal Kraków obszedł, a nigdzie lekcyi dostać nie mógł; postanowił więc choćby i u żyda godziny prywatnego uczenia przyjąć.

— Panie student — czy go on co nie potrzebuje? — zapytał Szmul.

Obejrzał się nasz student żywo, a ujrzawszy w dobréj jarmułce żyda, rzekł:

— Możebym i co potrzebował.

— Ne, panie student, może potrzebujecie pieniędzy — ja go wam panie dam — ale —

— Ale co, żydzie?

— Ale ja mam chłopce, takie chciwe do książki, możebyście go, uczone panie student, wyuczyli, — Szmulby już nie żałował czerwone złote.

— Uśmiechnął się student i rzekł:

— Nu i czemu nie, może się zgodzimy.

— Ne, to proszę do siebie, panie nauczyciel.

(Dokończenie nastąpi).

tymetr., waga zaś jéj wynosiła 35 gramów.

Inna kula znaleziona przez inżyniera w stalowni na Pradze, ważyła 25 gramów, zas kula spadła na podwórzu fabryki p. K. Sulistrowskiego ważyła 24 gramów, przy średnicy dochodzącéj do 30 milimetrów.

Z większych gmachów najwięcéj ucierpiały teatr i ratusz. Według dokładnego obliczenia w ratuszu jest wybitych 370 szyb, a w teatrze 260. Ofiarą gradu padło wielkie okno, złożone z drobnych, oprawionych w cynk szybek, w kościele pokarmelickim na Krakowskiem przedmieściu. Grad potłukł również kolorowe szyby w kościele powizytkowskim. Szkody zrządzone przez grad w gmachu banku handlowego dosięgają 400 rubli. Na ulicy Wielkiéj spadająca bryła lodu boleśnie zraniła kilkoletnią dziecinę. Mocno od gradowéj nawałnicy ucierpiał oszklony dach gmachu Towarzystwa sztuk pięknych. Straty wynoszą około 200 rubli. W gmachu straży ogniowéj na Nowym Świecie liczą stłuczonych 260 szyb. W jednym z mieszkań grad przebiwszy szyby w podwójnych oknach, spadł na stół zastawiony szklankami, talerzami i wszystko porozbijał na drobne kawałki. W gmachu instytutu głuchoniemych zostało stłuczonych 368 szyb i w ogrodzie okazały się wielkie spustoszenia. W gmachu instytutu maryjskiego zostało stłuczonych 180 szyb w oknach, oraz wszystkie w cieplarni i inspektach. Ogród cały uległ wielkiemu zniszczeniu. Zakłady fotograficzne poniosły stratę w szybach i uszkodzeniu altan całkowicie oszklonych. W zakładzie pod firmą „Konstanty" grad wytłukł 180 sporych szyb i uszkodził kilka kliszów, których nie zdążono uprzątnąć. Na kilkunastu domach dachy zostały mocno uszkodzone, a na ulicy Żelaznéj pod nr. 61 grad podziurawił dach blaszany jak rzeszoto.

Dachy szyfrowe prawie wszędzie uległy zniszczeniu i straty pod tym względem, przy dokładniejszem obliczeniu, wyrównają zapewne połowie strat zrządzonych w szybach.

Na tarczy zegaru kolei wiedeńskiéj grad pozostawił dziwną pamiątkę. Oto jeden z odłamów lodowych przebił cyferblat w punkcie, oznaczającym godzinę 4. Była to właśnie godzina klęski. Otwór na wylot zrobiony jest widoczny.

Podokopowa dzielnica miasta, mianowicie ulice: Wronia, Wolność, Podokopowa itp., zamieszkała przez ludzi niezamożnych, przedstawia teraz widok dziwny a smutny, gdyż wszędzie okna powybijane przez grad, pozatykane są poduszkami lub odzieżą. Znajdujące się w téj stronie zakłady fabryczne silnie ucierpiały. W fabryce lamp Dietmara na Wroniéj grad wytłukł przeszło 500 szyb. W fabryce kapeluszy Weigta na ulicy Okopowéj w gmachu fabrycznym 3 piętrowym wszystkie szyby powybijane. Znaczne szkody poniosło również kilka fabryk garbarskich. Na stacyi towarowéj kolei wiedeńskiéj grad spadł w chwili największego ruchu przy ekspedycyi towarów. Konie porwały uprzęż, rozbiegając się na wszystkie strony, a furmani tracili przytomność. Wiele koni pokaleczonych i wozów połamanych właściciele późniéj się zgłaszający wieczorem jeszcze nie odzyskali.

Zakłady ogrodnicze braci: Hoserów, Bardetów i C. Ulricha poniosły ogromne szkody. Między innemi p. Ulrich, celem ocalenia rzadkich roślin w swoich cieplarniach, zmuszony był obstalować natychmiast 1 480 szyb, decydując się płacić o połowę drożéj nad zwyczajną cenę. Współredaktor „Ogrodnika polskiego, p. Józef Kaczyński, objechawszy z innymi ogrody podmiejskie, oblicza, iż grad wyrządził w sadach i cieplarniach szkody na sumę około 100 tysięcy rubli srebrnych.

Nie obeszło się i bez wypadków pokaleczenia. Chila Waldera przygniotła paka, wskutek czego uległ on przełamaniu kości pacierzowéj. Inny woźnica zaplątawszy się w lejce był wleczony przez rozhukane rumaki i ze strasznemi obrażeniami odniesiono go do szpitala, gdzie w kilka minut późniéj życie zakończył. Na Górnéj ulicy dwie dziewczynki, córki stolarza Jackowskiego, zostały mocno pokaleczone. Na ulicy Marszałkowskiéj, w pobliżu Nowogrodzkiéj, Zofia Kolińska upadła zemdlona na chodniku i oprócz potłuczenia gradem, zwichnęła nogę. W alejach Ujazdowskich wyrobnik, Teofil Glins, schronił się pod drzewo sądząc, że tam będzie bezpieczniejszy, gdy tymczasem spora gałąź oderwawszy się, zraniła go ciężko w głowę. Na Bednarskiéj Wojciech Dulemba przestraszony nagłą burzą upadł i złamał nogę. Na ulicy Senatorskiéj został zaskoczony gradową nawałnicą uczeń szkoły realnéj, Mechte, podążający z lekcyi do domu. Malec nie zdążył schronić się pod dach, lecz upadł na chodniku i został tak fatalnie potłuczony, iż stracił przytomność. Z trudnością zdołano go do zmysłów przywrócić i mocno chorego chłopczynę odwieziono do domu. W kolei konnéj na Krakowskiem Przedmieściu wielka gradowa kula rozbiła szybę i skaleczyła jadącą pannę Janinę Wojtkiewicz. Na ulicy Marszałkowskiéj tuż przed domem nr. 141, piętnastoletni Adam Bartkiewicz został uderzony w głowę niezmiernych rozmiarów ziarnem gradowem. Uderzenie było tak silne, iż chłopiec chwilowo stracił przytomność. Nawałnica gradowa przyprawiła o obłęd pannę D., zamieszkałą pod nr. 16 na ulicy Pawiéj. Panna D. znajdowała się wraz z matką w chwili burzy w drodze na cmentarz, celem odwiedzenia grobu wuja. Przerażone kobiety nie zdążyły schronić się pod dach, gdy burza szaleć zaczęła na dobre. Pani D. podtrzymując omdlałą córkę, była sama blizką utraty przytomności, a kiedy nareszcie przy pomocy przechodniów dziewczę odniesiono do pobliskiéj restauracyi i otrzeźwiono, okazało się, iż panna D. straciła zmysły. Lekarze uznali obłęd dziewczęcia spowodowany przestrachem za nieuleczalny.

Złodzieje zawsze i ze wszystkiego potrafią korzyść dla siebie wyciągnąć. Nawet w czasie gradu została spełniona kradzież, a popłoch wypływający z nawałnicy dopomagał jeszcze złodziejom. Zdarzyło się to w alejach Jerozolimskich w czasie przejazdu wozu frachtowego, który porzucił na chwilę furman ze składu Apta, chroniąc się do bramy domu. Jeszcze się grad nie skończył, kiedy zaniepokojony o los wozu wyszedł na ulicę i nie zastał dwóch pak z towarem wartości kilkuset rubli. Kilka minut wystarczyło złodziejom do ściągnięcia pak, ważących około 4 pudów.

Podług późniéj otrzymanych jeszcze wiadomości z dalszych okolic Warszawy, burza gradowa rozciągała się na szerokim pasie do Skierniewic, przyjmując kierunek wirowy.

Podejmowany na polach pod Warszawą grad przedstawiał różne kształty, a mianowicie okrągłe, podługowate, a nawet zupełnie płaskie.

Z linii kolei wiedeńskiéj poczynając od Skierniewic, donoszą o wybiciu mnóstwa szyb we wszystkich budynkach stacyjnych. Pociąg osobowy, idący od granicy, uległ nieznacznemu opóźnieniu. W czasie nawałnicy zwolniono bieg na chwilę. Szyby w wielu wagonach od strony wiatru zostały powybijane. Między podróżnymi, zwłaszcza w damskich przedziałach, panował wielki popłoch. Wiele pań mdlało, zwłaszcza gdy odłamy lodowe wpadały przez wybite okna do wnętrza wagonów. Wszyscy okrywali głowy płaszczami, okryciami itp., byleby uchronić się od bolesnych uderzeń. Kilka osób przyjechało mocno chorych.

Wiadomości potoczne.

* **Olsztyn.** Czeladnik ciesielski Kannacher spadł z rusztowania przy budowie nowego gmachu pocztowego i wskutek ran odniesionych umarł następnego dnia.

Wskutek przeniesienia miasta Olsztyna z czwartéj do drugiéj klasy serwisowéj, otrzymają urzędnicy drugorzędni w służbie państwowéj ustanowieni zamiast 216 m. rocznie teraz 316 m. dodatku. Wyżsi urzędnicy i oficerowie otrzymają stosunkowo więcéj.

† **Frombork.** Dnia 9 maja umarł tu nagle ks. kanonik Augustyn Harwart. Po obiedzie o godzinie 4 wyszedł on z domu, aby się udać do Najprzew. ks. biskupa i przy wyjściu zaczął się skarżyć, że go na piersiach coś tłoczy. W przedsionku ks. Biskupa, gdy mu służący drzwi otwierał, wyciągnął doń rękę, jakoby żądając pomocy, lecz w tém upadł na ziemię. Odniesiono go natychmiast do pokoju kapelana biskupiego i złożono na sofie, gdzie wrócił do przytomności. Wkrótce jednak, tknięty paraliżem ducha wyzionął, odebrawszy ostatnie Olejem św. namaszczenie z rąk ks. kapelana Poschmanna. Zmarły ks. kanonik był od roku 1855 do 1887 proboszczem w Dywitach. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

* **Biskupiec.** Pan naczelny prezes Prus Wschodnich pozwolił księdzu proboszczowi Herrmanowi rozsprzedać 5600 losów po 50 fen. w powiatach warmińskich: reszelskim, olsztyńskim, brunsberskim i licperskim, z których dochód przeznaczony jest na dom chorych.

* **Orneta.** Dwóch chłopców tutejszych oddano na przymusowe wychowanie do Licperka, zkąd jednak uciekli. Jeden z nich wrócił z powrotem tudotąd, drugi zaś znużony położył się w lesie i umarł.

* **Licperk.** W pobliżkiéj wsi Wernegitten ożenił się przed kilku miesiącami pewien rzemieślnik ze swoją krewniaczką. Małżeństwo to żyło w ciągłéj niezgodzie, a kiedy przed kilku dniami wyrzucał małżonek dawniejsze złe życie swéj żonie, porwała ta w złości młotka i ciężko go po głowie poraniła.

* **Królewiec.** Pewna wdowa mieszkająca przy tumskiéj ulicy posłała w zeszły piątek służącą po ryby na rynek. Połowę z tych ryb zjedzono na obiad, resztę włożono w ocet i przechowano na kolacyą. Wieczorem jadło te ryby trzech uczniów, którzy tam mieszkali i dwie służące. Wszyscy pięcioro uczuli w nocy wielkie mdłości, a jeden z uczniów, 18-letni młodzieniec jeszcze téjże nocy umarł, podczas gdy reszta leży ciężko chora. Śledzwo wykaże, co było przyczyną tego nieszczęścia.

* **W Toruniu** napadło dwóch żołnierzy weterynarza powiatowego za miastem i bez najmniejszéj przyczyny ciężkie mu zadali rany pałaszami. — W Rudaku powiesił się robotnik od kolei żelaznéj w stodole, obawiając się kary za to, że zabrał i przywłaszczył sobie parasol, zostawiony przez jakiegoś podróżnego w wozie kolejowym. Własna żona oskarżyła go o to, bo żyli w niezgodzie.

* **W Brodnicy** jakiś parobek, znany zawadyaka począł uwadzać w ludzi spokojnie przechodzących, przyczém dostał tak po nosie, że mu nos utrącono, czy ucięto, iż ledwo na skórze wisiał. Mimo to nie ostygł, ale czemprędzéj kupił sobie rewolwer i pogonił za swemi przeciwnikami. W drodze przecież sam sobie przestrzelił rękę i musiał się wrócić.

* **Tczew.** Dnia 6 b. m. przed południem przechodziły pod Lisewem właśnie

owce przez szyny, gdy pociąg kuryerowy przejeżdżał. Około 60 zwierząt zostało zabitych i zmiażdżonych. Maszyna też znacznie uszkodzoną została.

* **Starogard.** W piątek dnia 6go b. m. stawali przed tutejszą izbą karną oskarżeni o wykroczenie prasowe zawarte w kalendarzach na rok 1887 właściciele drukarń pp. E. Michałowski z Pelplina i W. Fiałek z Chełmna. Sędziowie po przeczytaniu odnośnych inkryminowanych powieści wydali dla obu oskarżonych wyrok uwalniający ich od winy i kosztów.

* **Gdańsk.** W nocy z 4 na 5 b. m. powiesił się tu w koszarach na górze biskupiéj szeregowiec Max Heinrichs, liczący dopiero 22 lat. Służył on w wojsku już dwa lata, ale w ostatnim czasie dla niedbalstwa był kilka razy zganiony, a w końcu na 3 dni średniego aresztu skazany.

* **Chojnice.** W uroczystość św. Wojciecha, 4go b. m. przed południem srożyła się tu wielka burza. Piorun uderzył naprzód w drzewo na cmentarzu ewangielickim i zdruzgotał je; potém w drąg telegraficzny przy domu Heisego; nareszcie w kościół katolicki parafialny i to krótko przed rozpoczęciem sumy, uszkodził znacznie dach i potrzaskał kilka belek.

* **Działdowo.** Robotnika Karóla Bückner znaleziono tu z przerzniętą gardzielą. Podobno z wielkiej biedy sam sobie życie odebrał.

* **Kościerzyna.** W tych dniach otrzymał jeden z tutejszych kupców od księdza katolickiego 150 marek z nadmienieniem, że pieniądze te może uważać za swoją własność. Oczywiście ktoś owego kupca o taką sumę oszukał, a teraz przy wielkanocnéj spowiedzi na rozkaz spowiednika pieniądze te zwrócił.

* **Welawa.** Jak z Tapiawy donoszą, znaleziono na podwórzu jednego z tamtejszych kupców przy wypróżnianiu śmietnika na spodzie trupa nowonarodzonego dziecka. — Trzem więźniom udało się uciec z domu poprawy w Tapiawie. W czasie nabożeństwa w zakładzie przystawili oni drabinę i uciekli przez mur 12 stóp wysoki.

* **Wystruć.** Na folwarku Klein-Witgirren zginęło w ogniu od uderzenia piorunu 300 owiec i 3 konie.

* **Brunsberga.** Jak donosi orędownik urzędowy, został wysłużonemu wyższemu nauczycielowi Mateuszowi Lindenblatt nadany order orła czerwonego czwartéj klasy.

* **Sępolno.** Stadnik prowadzony na rzeź urwał się z powroza i popędził przez miasto, płosząc ludność przed sobą. Pewien kowal przyskoczył, chcąc go powstrzymać, lecz stadnik porwał go na rogi, rzucił o ziemię, a następnie zaczął deptać i żgać rogami. Dopiero nadbiegł rzeźnik i skrępował rozjuszone zwierzę, lecz wątpią czy biedny kowal wyleczy się z ran odniesionych.

† **Szeneberg.** Dnia 7 b. m. umarł paraliżem tknięty ks. prob. Jan Radke w 63 roku życia, opatrzony Sakramentami św.

* **Jak płacą w Berlinie.** Gadają ludzie powszechnie, że w wielkich miastach życie drogie. Tymczasem na zwyczajnych targach w Berlinie w drobnéj sprzedaży bodaj czy żywność droższa, niż po naszych małych miasteczkach. Proszę posłuchać, jak tam płacono według urzędowego sprawozdania z dnia 30 kwietnia r. b. Mięso świeże wołowe 1 klasy funt 47 fen., II kl. 42, III kl. 31 fen.; wieprzowe 41 f., cielęce I kl. 49, II kl. 38 f.; skopowe I kl. 43, II kl. 35 fen. Gęs chuda żywa 3—3,50 m. Kura stara 1,30—1,50 m. Gołębi młodych żywych para 60—70 fen. Indyka funt 50, 55 fen. Masła funt najdrożéj 1 markę i 5 fen. i to ze słodkiéj śmietany, najtaniéj 70 fen. Jaja wybrane wielkie i świeże a kurze kopa 2,25 m., małe i gorsze kopa 1,25 fen. Niedługo będziemy sobie z Berlina sprowadzali, zwłaszcza mięso, gdzie I klasa znaczy kawałek wyborowy, bez kości i z wyborowéj sztuki. Tak samo i masło dobre drożéj płacimy, niż Berlin.

— „ŚWIATŁO“, pierwsze pismo illustrowane, prawdziwie ludowe, wychodzi nakładem „Katolika“ w Bytomiu (Beuthen O.-S.). w zeszytach miesięcznych czteroarkuszowych. Zeszyt V. wyszedł i zawiera: Powieści, rozprawy, opisy: Dziecię Maryi (Ciąg dalszy). — Rudy Jacek (Dokończenie). — Europa. — Róża leśna (Powiastka z życia Indyan amerykańskich). — Paweł Letocha, poseł do sejmu pruskiego i parlamentu (z ryciną). — Straszliwy koniec prześladowców pierwszych chrześcian. — Wiersz: Rano. Wieczorem. Przed spaniem. W nocy. — Myśli dobre. Ryciny i objaśnienie do rycin: Zamek w Łańcucie. — Obóz bułgarski. - Święty Franciszek z Assyżu. — Grota olsztyńska. — Typy ludowe. — Pomerańcze. — Kaplica Matki Boskiéj na Jasnéj Górze. — Kukułka. — Gospodarstwo: Słówko do gospodyń. — Bigos. — Bigos z pozostałéj pieczeni. — Bigos hultajski. — Zrazy polskie. — Wpływ pszczół na urodzajność drzew owocowych. Rozmaitości: Liczba głosek w alfabecie różnych narodów. — Otrucie staremi białkami od jaj — Bieda w Ameryce. — Jak poznać można, że krowa jest cielna. Fraszki: Przy kasie do teatru. — Fatalna pomyłka. — Ogłoszenie. — W cztery oczy. Zagadka. — Rozwiązanie zagadki ze zeszytu IV.

Olsztyn, ceny targowe.

	za 1 korzec	Mrk. fen.
Pszenica		6,20—6,40.
Żyto		4,20—4.50,
Jęczmień		3,30—3,60.
Owies		2,50—2,70.
Groch bury		5,80—6,00.
Groch biały		6,00—6,00.
Kartofle		1,10—1,20.
Siano za centnar		2,80—3,00.
Słoma „ „		2.40—2,50.

Wielebnemu Duchowieństwu i Szanownym Dozorom kościelnym

pozwalam sobie niniejszem zwrócić łaskawą uwagę na mój

specyalny skład wszelkich przyborów i sprzętów kościelnych,

które w bardzo gustownem wykonaniu i wielkim wyborze polecam, jako to: **Monstrancye, kielichy z patenami, puszki do komunikantów i hostyi, krzyże na ołtarze i do procesyi, latarki procesyonalne i do chorych, marszałki, lampy wieczne, pająki, lichtarze kościelne, naczynia do Oleju św., trybularze i łódki do kadzidła, dzwonki harmonijne, żelaza do pieczenia i krajania opłatków, podstawki do mszału** nader praktycznéj konstrukcyi i t. d.

Figury św. Pańskich i stacye Drogi Krzyżowéj z mozajkowéj masy w naturalnych kolorach malowane i miejscami złocone, oraz obrazy św. Pańskich i stacye na blasze lub płótnie artystycznie malowane we wszelkich rozmiarach.

Prawdzie Lyońskie materye złotem, srebrem, lub jedwabiem wyszywane, symbola, słupy i krzyże do kap i ornatów.

Gotowe ornaty i kapy ze słupami, krzyżami i symbolami lyońskiego wyrobu, oraz tuwalnie, umbracula, nakrycia do puszek, baldachimy, chorągwie, proporce, bursy prawdziwe lyońskie w droższem i tańszem wykonaniu, jako też bieliznę kościelną we wielkim wyborze.

Przyjmuję wszelkie roboty malarskie, rzeźbiarskie i pozłotnicze. Zajmuję się całkowitém udekorowaniem kościołów i kaplic klejowo, olejno i tempera w rozmaitych stylach: buduję nowe ołtarze tak murowane, jako też drewniane; przerabiam i odzłacam stare ołtarze, a spróchniałym nadaję trwałość pierwotną przez moczenie tychże w balsamie.

Na wszelkie roboty po kościołach, kaplicach i t. d. przesyłam na żądanie szkice i kosztorysy gratis i franco.

Wyrabiając przeważną część sprzętów kościelnych w mych własnych warsztatach, i posługując się tylko wyborowemi materyałami z renomowanych fabryk, jestem w możności oddawania takowych po możliwie tanich cenach.

Wszelkie reperacye, posrebrzania i odnawiania aparatów kościelnych wykonuję szybko i trwale.

Nabywanie sprzętów ułatwiam, przyjmując stare w zamian za dopłatą, oraz rozkładając opłaty podług życzenia nawet i na dłuższy czas; przy gotówce udzielam stósownego rabatu.

Robota gustowna i trwała, ceny bardzo przystępne.

J. Szpetkowski,
dekorator kościołów,
Poznań. Berlińska ul. 2.

Fotografie

wykonuje się od 8méj rano do 6téj wieczorem. — Reprodukcye czyli powiększenie fotografii aż do naturalnéj wielkości wykonuje się starannie i pięknie. Polecam także

Fotografią Olsztyna

po cenie 3 m. 50 fen.

H. Kroll,
fotograf (obok Kaisergarten).

Krople św. Jakóba. Usuwają pewno i gruntownie wszelkie dolegliwości żołądka i nerwów, nawet takie, którym wszelkie dotychczasowe leki nie pomogły, mianowicie chroniczny katar żołądkowy, osłabienie żołądka, kolki, kurcze, niestrawność, duszność, bicie serca, ból głowy itd. Krople św. Jakóba, sporządzone podług recepty bosych mnichow greckiego klasztoru Actra z 22 najlepszych ziół leczniczych krajów wschodnich, z których każda do dziś dnia pierwsze jako środek leczniczy zajmuje miejsce, dają pewność, że przez użycie ich osięgnie się upragniony skutek.

Skład główny: M. Schultz w Hanowerze, Schillerstr. Oprócz tego mają na składzie: Aptekarz A. Erdmann w Olsztynie. Aptekarz R. Böttcher w Iławie. W Aptece w Golubiu. W Aptece w Rynie i u E. Müllera w Brunsberdze.

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein (O/Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.